

**Tadeusz Adam Pilat**  
Prezydent Europejskiej  
Unii Wspólnot Polonijnych

## **"Nowa emigracja - potrzeba badań naukowych".**

II Kongres Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie jest ważnym spotkaniem krajowego i polonijnego świata nauki. Jest znakomitą okazją, aby pochylić się nad problemami związanymi z masową emigracją zarobkową do krajów Unii Europejskiej, a tym samym z największym migracyjnym wyzwaniem dla władz Polski i dla środowisk polonijnych.

Po roku 1989 Polska z ogromnym impetem i zaangażowaniem praktycznie prawie wszystkich sił politycznych przygotowywała swoje wielkie kroki w integracji z demokratycznym światem i Europą. Po zakończonym sukcesem wprowadzeniem Polski w struktury NATO nadeszła kolej na dobrze już zintegrowaną zachodnią Europę.

Polskie elity polityczne dostrzegały niewątpliwie olbrzymie korzyści dla kraju wynikające z przystąpienia do Unii, należy jednak zadać pytanie jak dalece decydenci byli zorientowani w licznych i bardzo poważnych konsekwencjach społecznych i gospodarczych tego kroku. Z pewnością dużo do powiedzenia miały firmy konsultingowe i sfery gospodarcze.

- Czy jednak zaangażowano wtedy świat nauki, aby przewidzieć choćby w zarysie przyszłe trendy i konsekwencje społeczne, migracyjne i kulturowe? -- Czy zlecono odpowiednie naukowe analizy i opracowania?

Jak wiemy, po 2004 roku ruszyła gigantyczna fala emigracji zarobkowej, być może największa w historii Polski.

- Czy ktoś zbadał to zjawisko już wtedy przy pomocy profesjonalnych naukowych metod i szacunków?

- Kto monitoruje dziś dynamikę tego zjawiska? Czy zmniejsza się, czy stabilizuje, czy są powroty?

- Co przyniosą nam najbliższe lata w kontekście nasycenia się siłą roboczą otwartych rynków pracy, ale też otwierających się nowych?

Jak widać, zadane pytania dotyczą kolejnych rządów polskich, z obecnym włącznie. Olbrzymiej fali emigracji można było się spodziewać. Dla specjalistów sytuacja na europejskich rynkach pracy nie jest przecież tajemnicą. Dodatkową szansą na analizę

stwarzała Grecja, która mogła stać się niejako naukowym poligonem doświadczalnym zarobkowych ruchów emigracyjnych. Już od początku lat 90-tych dziesiątki tysięcy Polaków wyjeżdżało do pracy w Grecji, korzystając z wyjątkowo liberalnego stanowiska greckich władz imigracyjno. Stąd też tysiące ludzi wyjeżdżało dalej, głównie do Kanady. Przymknięte oko greckiej policji dawało naszym rodakom szansę nie tylko na pracę. Zakładano polskie szkoły, wychodziły polskie gazety, funkcjonowało doradztwo prawne i polskie parafie. Już wtedy można było przypuszczać, że więcej krajów przyjmie w sprawie rynku pracy ze względu na wyborców, co najmniej dwuznaczne stanowisko: „*nie chcem, ale muszem*”.

Z pewnością należało już wtedy przewidywać i przygotowywać cały kraj do tej nieuniknionej fali migracyjnej, aby zmniejszyć jej negatywne skutki. Z pewnością w kręgu zainteresowania ówczesnych władz powinny pozostawać nie tylko ekonomiczne efekty przystąpienia do Unii Europejskiej.

A kto tworzy dzisiejszy obraz tego zjawiska? Przede wszystkim media, które w swej ruchliwości i elastyczności podążają za nową emigracją i towarzyszą jej na codzien. Warto jednak podkreślić, że obraz ten jest nadzwyczaj fragmentaryczny i rozmazany. Czytamy lub słyszymy o milionie wyjeżdżających, o 1,5 miliona, a nawet o dwóch. Jednego dnia media podają wiadomości o tym, że już prawie nikt nie wyjeżdża, bo się nie opłaca, a drugiego słyszymy, że przenoszą się do Szwecji i Norwegii. Jednocześnie oglądamy na własne oczy potworne tłumy i ścisk na lotniskach przy odprawie pasażerów do Anglii i Irlandii oraz setki minibusów na niemieckich przystaniach promowych udających się z pracownikami do Szwecji i Norwegii.

W trakcie tych kilku lat exodusu można było dostrzec nieporadność władz i element zaskoczenia. Można też było zauważyć próby umniejszania tego zjawiska i jego skutków, że to nie emigracja tylko migracja, że wyjeżdżają tylko na chwilę, na parę lat, że już wracają. Polonia jednak dobrze wie na bazie własnych doświadczeń i innych grup emigracyjnych, że takie chwilowe wyjazdy do pracy mają tendencję do utrwalania się, zwłaszcza, gdy za ojcami dojeżdżają całe rodziny i dzieci, które rozpoczną naukę w obcojęzycznej szkole.

Jako pedagog spotykam się na codzien od przeszło 30 lat z polską młodzieżą i dziećmi przyjeżdżającymi do Szwecji. Wobec tak powszechnego zjawiska wyjazdu polskich uczniów w różnych grupach wiekowych do szkół za granicą, które niekoniecznie posiadają w swej ofercie naukę języka polskiego w dostatecznym zakresie lub w ogóle go nie oferują, uważam za konieczne przeprowadzenie właściwych badań naukowych

lub udostępnienie istniejących na temat procesu utraty przez dzieci języka ojczystego. Należy pokazać nie tylko naukowcom i politykom, ale przede wszystkim wyjeżdżającym ze swymi dziećmi rodzicom jak szybko i w jak wielkim zakresie tracą one swój język ojczysty. Jak to jest w przypadku np. ośmioklasisty, a jak dzieci w wieku przedszkolnym? Wyjeżdżający nie zdają sobie sprawy, że u małych dzieci znacząca degradacja języka następuje już po kilku miesiącach spędzonych w obcym środowisku językowym. Nie pomaga rozmawianie z dzieckiem po polsku w domu. Stopień nieświadomości rodziców potwierdza niski procent rodzin korzystających z bezpłatnego nauczania języka polskiego w szkołach szwedzkich, mimo że jest to przedmiot traktowany równoprawnie pod względem ocen i punktacji przy rekrutacji do liceów i na studia wyższe.

Dzieci niechętnie rozpoczynają naukę w obcojęzycznych szkołach. Niewątpliwie napotykają na początku olbrzymie trudności stresy i frustracje, lecz gdy ich proces integracji w nowym środowisku zakończy się, nie chcą go powtarzać powracając do Polski. Są dla rodziców naturalną kotwicą przy podejmowaniu życiowych decyzji o ewentualnym powrocie. To zjawiska wymagające głębokiej analizy i naukowego opracowania.

Trzeba przyznać, że polskie władze wiele uczyniły, aby naprawić brak odpowiednich wcześniejszych naukowych prognoz. Wydaje się jednak, że wszelkie te kroki są dalece niewystarczające, zwłaszcza w dziedzinie informacji oraz edukacji tysięcy dzieci i młodzieży, które wyjechały wraz z rodzicami lub podążając w jakiś czas później za nimi. Wiadomo, że wielkie wysiłki nad zmonitorowaniem wyjazdów czynione są w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej, że swoje statystyki ma również MSZ, że zbiera informacje MEN. To dobrze, ale wydaje się jednak, że do podejmowania ważnych i słusznych decyzji w sprawach dotyczących tak wielkiej ilości polskich obywateli potrzebny jest obraz znacznie pełniejszy, podbudowany naukowymi opracowaniami.

Dlaczego ludzie wyjechali i wyjeżdżają z Polski i kto wyjeżdża? Media na szczęście piszą i tworzą pewien fragmentaryczny obraz. Nadal jednak brak pełniejszego naukowego opracowania tematu.

Pewien dyplomata przekonywał mnie, że przecież wyjeżdżający sami podejmowali decyzję o emigracji do lepszego życia, i sami muszą ponosić odpowiedzialność za młodzież i dzieci. Mówił też, że nie jest to emigracja „za chlebem”, i w tym kontekście nie jest to sprawa Polski. Nie do końca jest to jednak prawda a określenia „ za chlebem”

uważano za wstydlive i zawsze niechętnie go używano i w PRL-u, i przed wojną, i obecnie.

Przystąpienie do Unii Europejskiej przyniosło polskiemu społeczeństwu ewidentne korzyści i podniesienie poziomu życia. Z pewnością część wyjechała dla podwyższenia swego nie niskiego statusu finansowego, lub dla lepszego wykorzystania swoich też nie niskich kwalifikacji zawodowych. Za dużo jednak spotykamy wśród wyjeżdżających ludzi, którym Ojczyzna nie była w stanie dać pracy lub godziwego wynagrodzenia. Jest nadal w Polsce ogromna rzesza osób żyjących na granicy nędzy, daleko poniżej europejskich norm. Statystyczne wysokie średnie wynagrodzeń, zawyżane są przez kominy płacowe. Piękna statystyka nie pomaga tym najniżej zarabiającym dociągnąć do pierwszego. Zapytajmy ilu zasłużonych dla ojczyzny emerytów ze wstydem wyciąga rękę, lub pod osłoną zmroku zagląda do śmietników. Zapytajmy w wiejskich sklepikach Polski B, ile rodzin kupuje żywność „na krechę”. Pamiętajmy również o likwidacji wielu polskich firm, o zaciągniętych i niespłaconych kredytach remontowych, o grożących eksmisjach.

Rozmawiamy z tymi ludźmi na codzień, wielu jest członkami naszych organizacji polonijnych. Trudno tu mówić jedynie o pełnej dobrowolności i odpowiedzialności jednostki. Przymus ekonomiczny i współodpowiedzialność za exodus kraju jest aż nadto widoczna.

Zupełnie innym, lecz kolejnym zagadnieniem wymagającym naukowej analizy jest wpływ zarobkowej emigracji na pozycję polskiej waluty. Polska stała się dość nagle dla Europy, i nie tylko, atrakcyjną metał turystyczną. Miejsce dzisiejszego Kongresu, „Stołeczne Miasto Kraków” zajęło niebywale wysokie miejsce w rankingu odwiedzanych miast. Masowe zwiedzanie nie kończyło się na Tatrach, Warszawie, Wieliczce, Oświęcimiu i Kazimierzu. Tłumy turystów głównie z sąsiednich krajów przewalały się przez coraz atrakcyjniejsze asortymentem i cenami polskie galerie handlowe. Polskie sanatoria i pensjonaty z programami SPA przepelnione były poszukującymi niedrogiego wypoczynku leczniczego. Można by długo wymieniać. Dość jednak nagle trend ten uległ załamaniu z powodu gwałtownie rosnącej wartości polskiej złotówki. W wyjazdach do Polski przestało się opłacać cokolwiek. Jaki wpływ na to zjawisko miała wielka rzeka dewiz przysyłanych do kraju przez wyjeżdżających do pracy jest kolejnym pytaniem wymagającym bardziej naukowego potraktowania.

Spoleczne skutki wielkiej fali wyjazdów zarobkowych mogą się okazać najbardziej bolesne. Zaczyna się przyjmować określenie „europejskie sieroty”, dzieci

wychowywane przez jedno z rodziców, a czasem jedynie przez dziadków. Jest ich podobno kilkanaście tysięcy. Gdy pytam moich starszych uczniów, co było powodem przyjazdu całej rodziny do Szwecji otrzymuję odpowiedzi typu:

- *bo spotykaliśmy tatę tylko dwa razy do roku, lub*

- *bo nasz mały braciszek prawie taty nie znał.*

- Ile rodzin nie zdecydowało się na wspólny wyjazd, ile nie wytrzymało długiej geograficznej rozłąki i przepłaciło to rozwodem?

- Ile rodzin razem wyjechało na zawsze, a ile się rozpadło?

A jak Kościół postrzega te sprawy? Nasi przyjaciele wynajmują mieszkanie młodemu małżeństwu z małej podkarpackiej wsi. Mili, średnie zawodowe wykształcenie, on buduje, ona sprząta. Bardzo dobrze pracują i zarabiają naprawdę nieźle. Bardzo rzadko jednak widzę ich w kościele. Innych „nowych” też mało spotykam na niedzielnych polskich mszach w naszym katolickim kościele. Pytam ich, dlaczego i czy chodzą do kościoła, gdy odwiedzają swoją rodzinną wieś. *To, co innego...* Odpowiadają.

Z pewnością ten temat może być opracowany i dać pożyteczną odpowiedź, ważną nie tylko dla Kościoła.

W moim referacie zasygnalizowałem wiele problemów i postawiłem wiele znaków zapytania. Z pewnością jest ich dużo więcej. Być może część opracowań jest już gotowych. W mediach ukazują się artykuły, audycje, programy. Dobrze, że o tym rozmawiamy. Ale wielki sukces Polski, jakim jest integracja Polski z demokratycznymi strukturami Europy i wolnego rynku, ma też „drugą stronę medalu”. Musimy ją poznać i racjonalnie ocenić. W tym celu niezbędne jest naukowe opracowanie wymienionych problemów a uzyskane wyniki winny być podstawą do podejmowania słusznych i racjonalnych decyzji dla nas, dla elit politycznych i dla przyszłych pokoleń.